№ 9. Warszawa, dnia 17 Lutego (1 Marca) 1890 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

Prądy społeczne w zwierciadle literatury.

„LALKA"

POWIEŚĆ

Bolesława Prusa.

2 tomy, Warszawa.

(Dokończenie.)

Lalka salonów więc złamała i zabiła — według Prusa — szlachetnego człowieka. Nie; zabił go nie wpływ bezdusznej kobiety, lecz własny, wybujały romantyzm. Dlaczegóż zamiast w niej zbudzić duszę, zamiast ją uszlachetnić, on siebie upadlał? Dlaczego stawał się intruzem arystokracyi, czemu wstydząc się przeszłości, sprzedawał na skinienie narzeczonej sklep żydowi, zwijał spółkę, ustępując miejsca obcym żywiołom? Był prostym, namiętnością zaślepionym śmiertelnikiem. Zgoda, lecz w takim razie nie mógł być bohaterem poświęcenia i idei, na jakiego go autor w początku opowiadania pasował. Tu lub tam brak prawdy życiowej.

Nie przeczę, iż usiłuje on walczyć z tem tragicznem w potędze swej uczuciem, że dotknięty na razie lekceważeniem ukochanej, jedzie do Paryża chcąc się oddać nauce. Próżno jednak w chwili tych wewnętrznych szamotań, kładzie mu Prus w usta, wyznanie wiary o wpływie romantyzmu. Próżno odrzucając z gniewem Mickiewicza, woła ponuro:

— Zmarnowaliście życie moje... Zatruliście dwa pokolenia!... Oto skutki waszych sentymentalnych poglądów na miłość...

Złożył książkę i cisnął nią w kąt pokoju, aż rozleciały się kartki.

Książka odbiła się od ściany, spadła na umywalnię i ze smutnym szelestem stoczyła się na podłogę.

— Dobrze ci tak, tam twoje miejsce — myślał Wokulski. — Bo któż to miłość przedstawił mi jako świętą i posępną tajemnicę? Kto nauczył mnie gardzić codziennemi kobietami, a szukać niepochwytnego ideału?... Miłość jest radością świata, słońcem życia, wesołą melodyą w pustyni, a ty, co z niej zrobiłeś?... Żałobny ołtarz, przed którym śpiewają się egzekwie nad zdeptanem sercem ludzkiem!

Wtem nasunęło mu się pytanie:

— Jeżeli poezya zatruła moje życie, to któż zatruł ją samą? I dlaczego Mickiewicz, zamiast śmiać się i swawolić jak francuzcy pieśniarze, umiał tylko tęsknić i rozpaczać?

— *Bo on, tak jak i ja kochał pannę wysokiego urodzenia...* — odpowiada sobie Wokulski i w tem rozumowaniu, leży według mnie, główna pomyłka autora. Mickiewicz umiał tylko „tęsknić i rozpaczać" *bo on* ukochał coś więcej właśnie nad pannę wysokiego rodu, bo dla niego istniały świętsze ideały i wznioślejsze cele, a dla tytanicznego na pozór Wokulskiego, nic nie ma wyższego, po nad egoistyczne uczucie romansowej miłości. Kraj, społeczeństwo, obowiązki obywatelskie, wszystko to ginie, jak u filisterskiego mieszczucha, wobec jednego spojrzenia pięknej kobiety.

Chcecie widzieć jak wyglądają te pogromicielki bohaterów w opowiadaniu Prusa? Pozwólcie na jedną jeszcze cytatę. Gdy Wokulski drze skupione wpierw weksle Łęckiego, pani Meliton, swatka z profesyi, mówi mu:

— Szkoda pana. Dlaczegóż to, jeżeli łaska?...

— Szkoda pana. Sama jestem kobietą i wiem, że kobiet nie zdobywa się ofiarami, tylko siłą.

— Czy tak?

— Siłą piękności, zdrowia, pieniędzy...

— Rozumu — wtrącił Wokulski jej tonem.

— Rozumu nie tyle, prędzej pięści — dodała z szyderczym uśmiechem.—Znam dobrze moją płeć i nieraz miałam okazyę litować się nad naiwnością mężką.

Wobec takiego zdania, nic dziwnego, iż wszystkie typy kobiece w „Lalce” są nizkie lub niedołężne, a sama Izabela, kochająca się po kolei w posągu Apollina, w tragiku Rossim, kuzynku Starskim, skrzypku Mollinarim, wstrętnie zepsutą nam się wydaje. A jednak, myśl przewodnia hybiona, nie p. Łącka bowiem i nie arystokracya zgubiły Wokulskiego, lecz własny jego, wybujały romantyzm i nie nadmiar, lecz ten dziwny brak woli, która jak odwaga u tchórza, w danej tylko chwili i w jednem kierunku ze skoncentrowaną wybucha siłą. Przyjmując rysunek tego typu epoki przejściowej, jako doskonały, protestujemy tylko przeciwko dedukcyjnie wyprowadzonemu ztąd wnioskowi; iż Prus chciał rzucić rękawicę sferom wyższym i kobietom. Psychologia charakteru Wokulskiego wskazuje jasno, że człowiek ten nie spotkawszy p. Izabeli, byłby się również zmarnował, święcąc uczucia swe mężatce, gwieździe, posągowi, czemuś niedoścignionemu, jednem słowem.

Jeżeli połowa powieści, z dwóch grubych tomów złożonej, przypada na przepysznie pisane, lecz przewlekające właściwy wątek, refleksye i rozmyślania, to nadmienić jeszcze wypada, iż autor przerywa często rozmyślnie akcyą, każąc nam dowiadywać się o zaszłych wypadkach, ze wspomnień, spisywanych przez starszego subiekta Rzeckiego. Pamiętnik ten jest nieoszacowaną skarbnicą humoru; Ignacy Rzecki zaś, dzięki przepysznemu, plastycznemu rysunkowi, wybija się na postać równomierną nieledwie z Wokulskim. Niemniej, łatwo zrozumieć, że metoda ta szkodzi kardynalnie architektonicznym warunkom budowy całego utworu.

Pojmiemy to tembardziej, przypominając, że w „Lalce” jak w kalejdoskopie, przesuwa się długa galerya znakomicie zawsze malowanych, lecz luźno z główną osnową związanych typów. Mamy tu całe dwa światy: arystokracyę i mieszczaństwo nader licznie reprezentowane; dalej: szlachtę, kupców, żydów przyjmujących nasze obywatelstwo, a jednak zawsze nam wrogich (Schlangbaum), Niemców społecznych (Minclowie), Rossyan (Suzin), uczonych, doktorów, wynalazców, służbę, wieśniaków, rzemieślników, wydrwigroszy i oszustów, zarówno naszych, jak paryzkich, wszystkich jednem słowem przedstawicieli społeczeństwa, od warstw najwyższych, aż do mętów, do istnej nędzy materyalnej i moralnej. Następnie idzie odrębny świat kobiecy. I tu, pominąwszy już tendencyjnie może spaczoną w rysunku psychologicznym, pannę Izabellę, spotyka bujną rozmaitość. Od prezesowej, istnej matrony polskiej, bogata ta, lecz zawsze w ujemnem świetle malowana galerya, roi się od wszelkich możliwych gatunków. Światowa hrabina, podstępna i podła baronowa Krzeszowska, śmiała kokietka Wąsowska, rodzicielka całej dynastyi Minclów, zrehabilitowana pokutnica od Magdalenek, swatka z professyi, wreszcie szereg złych, sprzedajnych i od pierwszej młodości do gruntu zepsutych gąsek.

Kobieta istnieje jedna tylko bezwzględnie uczciwa w powieści Prusa, a jest nią najmniej sympatyczna, bo niedołężna pani Stawska. Dlaczego w ogóle szanowny autor wplątał ją w to opowiadanie, czemu tyle miejsca przeznaczył tej nikłej postaci i jej zaginionemu mężowi, nie rozumiem. Chyba po to, aby oderwany epizod ze skradzioną lalką nie dał spać reporterom, którzy na wyścigi ze stałymi zjadaczami romansów, snuli wnioski, czy to owa woskowa lalka za 3 ruble, lub też kobieta-lalka, nadały tytuł całemu dziełu.

Tłum osób pomieszczonych w powieści Prusa, wystarczyłby na zaludnienie dziesięciu podobnych utworów. Ztąd też nawał ich, rozłamuje na tyle części akcyą, iż rzadko nawet bardzo pozwala głównym bohaterom zejść się z sobą. Wzgląd ten zniechęcił przeciętną publiczność i zaszkodził powieści.

Z „Lalki” wszakże, jako z malowidła społecznego, jako ze zwierciadła dążeń, pragnień, prądów i idei współczesnych, uczynił skarbiec nieoceniony. Cały ten świat rusza się, żyje i myśli; w postaciach płynie krew, widnieją nerwy, objawia się umysł i temperament. Ci, którym nie zależy na tem, czy Wokulski niedołężny w konkurach, dostanie pannę lub nie, znajdą tu na długo strawę dla ducha. Każde bowiem żywsze tętno, każda myśl szlachetna lub doniosła, każdy objaw wstrząsający społeczeństwem przez ostatnie lat kilka, znalazł w „Lalce” dokładne echo. Dlatego też, hybiona w budowie jako powieść i jednolity utwór sztuki, przykuwa jednak tak silnie uwagę czytelnika, iż znam ludzi myślących, którzy z najwyższem zajęciem, dwa razy z rzędu ją czytali; a tem, mało chyba nowszych utworów wyobraźni poszczycić się może.

Anatol Krzyżanowski.

ŚMIEJĄCA DOLA.

SKREŚLIŁA

Zbigniewa Zmorska.

Kartka z życia kobiety.

(Dokończenie.)

Za krzakami tymczasem, nie ustawała rozmowa:

— Ah, te jagody! — trzepała bez wytchnienia panna. — Nie wytrzymam i zjem choć jedną!... Panie Henryku, czy ona ładna?

— Kto? panna Janina? — wahająco zapytał głos niegdyś tak dobrze mi znajomy.

— Właśnie, pan...na Janina! — przedrzeźniając ton mężczyzny, odparła dziewczyna. — Nie róbże pan takiej niewinnej miny! Wiem, że kiedyś, byliście zaręczeni i musiałeś dobrze jej się przyjrzeć. Nie lękaj się, nie będę zazdrosną, choć jesteś teraz mym narzeczonym. O cożeście się to rozeszli? Rozszarpałabym pana w kawałki, gdybyś miał ją opuścić dlatego, że ominęła ją fortuna! No, jakże? czy jest piękną?

— Niegdyś, gdy ją znałem, była śliczna. Obecnie, może się zmieniła. Nie widziałem jej oddawna.

— Jeśli chodzi o to państwu, to mogę upewnić, że jest piękniejszą dziś, niż była! — ozwał się słodki sopranik pani Antoniowej, sprawującej i teraz widocznie urząd mentorki. — Kamienną natnrę ma ta kobieta! Nie zmieniła jej praca, nie zgnębiła bieda, ni łzy babki jej zaciążyły. Wszystko odbija się od niej, jak od zbroi stalowej! Nie ma już prawie ciosu, który zdołałby dosięgnąć jej serca. Należała ona zawsze do tych istot, pozbawionych wrażliwości uczuć niewieścich. Całe życie umiała chichotać tylko!

— Chichotała się? doprawdy?! No, to ją kocham. Wiedzcie państwo, że wesołymi, umieją być tylko uczciwi ludzie! — rezolutne swe zdanie objawił młodzieńczy głosik.

Odpowiedziało mu litosne westchnienie dawnej mej opiekunki.

— Szczęśliwy los taki! szczęśliwy! Bóg dał jej śmiejącą dolę.

— No, kiedy to ożywiona osoba, to jej się nie boję i zjem jedną poziomkę! Przepraszam, państwu nie wolno, ponieważ wygadujecie wiecznie, wiecznie na królowę tych gai! Panie Henryku, dam panu pół mojej jagody. Albo nie... nic nie dam! Musiałeś zbroić coś tej dziewczynie, skoro odprawiła cię z kwitkiem i nie będziesz kosztował owoców z zaczarowanych kniei. Boże, zaostrzyłam sobie apetyt i czuję, iż wydarłszy krewniaczce mimowolnie spuściznę, powyjadam jej jeszcze wszystkie jagody! Uciekam na lisie góry! Zapewniał mnie wczora Antoni, że dojrzały tam już maliny. Idziesz ojcze?

— Nie pójdę. Dość się już z wami zbiegałem. Siądę gdzie sobie i poczekam, aż powrócicie z wyprawy.

Towarzystwo poczęło się oddalać, coraz słabiej szczebiot dziewczęcia dolatał z głębi borów.

Po za ścianą głogów i ożyny, szeleściały gałęzie, jakby szukał kto sobie miejsca na spoczynek. Rozległo się potem stęknięcie, zakończone ciężkiem westchnieniem. Byłam pewną, że tam za krzakami siadł wój Benedykt, w cieniu tego samego co ja dębu. Lękałam się poruszyć by nie wyśledzono mej obecności. Wsparłszy głowę o pień drzewa, zapadłam w zadumę.

Tak, mnie przypadł los szczęśliwej! Nie czułam nic, nie cierpiałam. Nie miało dla mnie życie bóli ni kolców... róże tylko słało mi pod nogi. Nie zaparł się nikt sieroty, nie zdradził. Nie musiałam pracować na kęs chleba, ni mnie troska gryzła o dzień jutrzejszy. Nie mocowałam się z nędzą i sobą, by wytrwać w trudzie. Ludzie widzieli zawsze jedną twarz moją. Śmiejącą miałam dolę!

Zamyślona, nie słyszałam, że po lesie rozlegały się dawno hukania, że zbliżały się ku mnie echa wołających głosów. Wzdrygnęłam się silnie, gdy niespodziewanie, wyskoczył z krzaków stary nasz Nero, wpadając na mnie z radosnem szczekaniem.

— Janciu! — tuż obok wrzasnął piskliwy dyskant starej panny.

Błyskawicą przeleciała mi myśl przez głowę, że musiało się stać coś w dworku, skoro szukają mnie aż tutaj.

— Tu jestem, ciotko!

Przedzierając się przez gęstwinę, zapasana modrym fartuchem, w kapeluszu na bakier na starganej głowie, dążąca śladami Nerona ukazała się panna Aniela.

— Siedzisz tu pół dnia, jakby w domu nie było roboty! — piszczała jeszcze cieniej, topiąc we mnie zaiskrzone spojrzenie.

Odetchnęłam. Odkąd we dwie tylko pozostałyśmy na świecie, gderząca wiecznie za dni świetnych ciotka, słodycz tylko i dobroć miała dla mnie na ustach. Skoro w tej chwili pozwoliła sobie wpaść na mnie, musiało zajść chyba coś wielce pomyślnego!

— Bawisz się tu w rusałkę czy nimfę leśną, a nic nie wiesz!

— Cóż się stało?

— Nic wielkiego, Tadeusz tylko wrócił! — z po za krzaków leszczyny ozwał się głos wesoły.

Z głośnym okrzykiem zerwałam się z pnia brzozy. Przedemną zdrów, piękny, silny, stał przyjaciel mój poczciwy, niewidziany od lat tylu!

Wiedziałam z pism i listów, że artyście naszemu dobrze się w świecie wiedzie, że zyskiwał majątek i sławę. Nie miałam przecież pojęcia, by ktoś kiedy do tego stopnia mógł się zmienić, nie przypuszczałam, by oczy ludzkie mogły w sobie mieć tyle promieni, tyle gorących blasków, jak te czarne źrenice, obejmujące z zachwytem mą postać.

Milczeliśmy trzymając się za ręce, gdyż i on śledził bacznie zaszłe we mnie zmiany.

— A co, myślałaś pani, że nie zobaczysz mnie więcej?!

— A co, sądziłeś, że nie zastaniesz pustego kącika swego w alkierzu?!

Przestępując z nogi na nogę, panna Aniela nerwowo strzepywała swój fartuch.

— Romansujcie teraz! jakby nie było o czem do mówienia! — syknęła niecierpliwie.

— O czemże my lepszem będziemy mówili? — spytałam ze śmiechem.

— Ty bo nic nie wiesz! — zatapiając suche palce w me ramię, pisnęła mi nad uchem: — Kampini żyje!

— Jaki Kampini?

— Ona się pyta jaki! No ten, ten, Kampini... Pietro Kampini, Włoch, śpiewak, artysta, mąż tej marmuzeli! Żyje poczciwa dusza! nie myślał nigdy umierać. Niech mu Bóg da najdłuższe zdrowie i szczęście!

Cofnęłam się zdumiona.

— Ciotko, co ty mówisz?

— Co mówię? Prawdę! Nie rozumiesz? Toć wykładam jak na dłoni. No, krótko, węzłowato, Kampini żyje! żył! nawet nie chorował! Ślub był nieważny, albo go wcale nie było! Odbierzemy sukcesyę.

— Cicho! — szepnęłam, nagle przypominając sobie sąsiada za ścianą gęstwiny.

Stara panna wyszarpnęła mi się z dłoni. Oczy jej świeciły, na pergaminowej twarzy, pałały szkarłatne plamy.

— Co mam być cicho! dlaczego cicho! Owszem, będę mówiła, będę krzyczała! Niech słyszą ludzie! niech słyszą te drzewa! Odbierzemy wszystko, wszystko wydziercom!

— Kłamstwo!—huknął za nami straszny okrzyk.

Zaszumiały gałęzie, zatrzeszczały krzaki i oczom naszym ukazał się wuj, blady, prawie zielony, z rozgorzałemi oczami, straszny.

— Kto tu mówił, że Kampini żyje?!

— Ja, panie dobrodzieju! — najspokojniej zdejmując kapelusz odparł Tadeusz.

— Fałsz! Kampini Pietro, śpiewak, artysta, zmarł w Texas, przed ośmiu laty!

— Syn, szanowny panie. Pani Kampiniowa wyczytawszy w gazetach o śmierci artysty tegoż imienia, zażądała od władz tamtejszych, aktu zejścia. Przysłano papiery, z których przekonała się, iż zamiast małżonka, straciła jedynaka. Nie wiadomo, czy ta pewność sprawiła jej przyjemność, lecz posiadając już dokumenta, łatwo było podrobić daty i pewne poprawki. Stałeś się pan ofiarą oszustwa kobiety, jeśli nie...

— Wspólnikiem! — zasyczała panna Aniela.

Wuj z bladego stał się amarantowym.

— Panie! — zawołał — takich rzeczy nie mówi się na wiatr bezkarnie. Dowody! gdzie są dowody?!

— Przewidując, iż spotkać tu możemy pewne trudności, postaraliśmy się wystąpić w zupełnym porządku. Jako dowody, gdy łaskawy pan zażądasz, przedstawimy papiery, potwierdzenie po powrocie z Ameryki tożsamości artysty przez rząd włoski i amerykański konsulat, samą wreszcie osobę śpiewaka, którą nie dalej pan znajdziesz, jak w sadybie na Krzemionce.

Wuj zachwiał się.

— Bigamia... kryminał... — począł szeptać. — Nie przypuszczałem aby ona, była do tego zdolną. Zlitujcie się... nie róbcie skandalu!... Ustąpię sam... bez oporu... Wynajdę jakiś sposób załatwienia sprawy polubownie... Tylko mnie nie szarpcie! Siostrzenico moja... możesz od tej chwili uważać się znowu za panią tych włości... tylko nie rób mi wstydu! miej wzgląd na babkę i me siwe włosy!

Stałam milcząca i smutna. Tryumf mój w tej chwili, nie sprawiał mi radości. Nauczyłam się już żyć spokojnie w ciasnym domeczku i nie pragnęłam niczego więcej. Sądzę, że po wielu przebytych cierpieniach, przychodzi na człowieka okres pewien, kiedy wszystko ludzkie, wydaje mu się marnością, nad marnościami. Cóż mi da ta fortuna, gdy straciłam już ufność, wiarę, młodzieńcze złudzenie, gdy praca starła ze mnie ów puch świeży, naiwnej dziecięcej natury?!

Myśl ma pogoniła tęskna w głąb' knieci, za tą chichotką rozkoszną, drapiącą się tam po lisich górach za czerwoną jagodą. Szczebiotała tu przed godziną i oto grom w nią uderzy. Spadną na nią troski i bóle.. z zatrutej czary spróbuje goryczy. Wyjdzie z tego dworu, jak wyszłam ja kiedyś. Tak samo odejdą ją ludzie, tak samo rzuci narzeczony i nie pokaże nawet światu jasnej twarzy, bo splami ją piętno hańby. Będzie miała znowu śmiejącą swą dolę, ta sierota!

— Wuju — odezwałam się spokojnie — nic mnie nie obchodzą siwe twoje włosy, ni starość babki. Odbiorę włości, lecz pozostaniesz w Chraszczowej i nikt nigdy nie dowie się z ust naszych o tem co zaszło, przez wzgląd na twoją córkę. Młodsze, to dzieci. Nie rozumieją jeszcze niedoli. Naucz je pracować i niech idą w świat jak ja poszłam. Ale starsza... Nie chcę żeby cierpiała! Przekazuję jej Chraszczowę.

— Janino! — wrzasnęła ciotka — tyś szalona!...

Nagle głos uwiązł jej w gardle i cisnąwszy mi się na szyję, wybuchnęła łzami.

Stało się jak chciałam.

W Chraszczowej jak dawniej mieszka wuj z rodziną.

My z ciotką, wyniosłyśmy się do Warszawy. Na lato wyjeżdżamy do mej sadyby, gdzie siedzimy cichutko, jak ongi. Zimy upływają nam w mieście. Co wieczora przychodzi do nas nasz artysta, zyskujący z dniem każdym coraz większy rozgłos.

Gdy obejrzę się za siebie, zdaje mi się, że już jestem stara, bardzo stara! Tadeusz przecież twierdzi, iż w jesieni kwitną czasem róże.

Może i zakwitną.

KONIEC.

DO...

Nie każ samotnie żyć wśród ziemi łona,
Jak kwiaty słońca ja pragnę cię mieć,
Jedną gwiazdeczkę wybrałam z miliona,
Pójdź razem ze mną i dalej mi świeć.

* * *

Nie każ mi ginąć gdy życie uśmiechem
Szczęśliwej doli z tobą wabi mnie,
Powiedz, że kochasz, miłość nie grzechem,
Kiedy ją niebo pośród nas szle.

* * *

To jedno słowo i czułe spojrzenie
Przyszłej podróży ukaże mi szlak,
Nad życia gromy, przepaście i cienie,
Silnemi skrzydły wzbiję się jak ptak.

* * *

I nie przepadnę w życia poniewierce,
Do walki z losem śmiałą stawię skroń,
Tarczą obronną uznam twoje serce,
Wsparciem dla ducha, ukochaną dłoń.

Marya Chluska.

TEATR.

PRZEZ

Ludwika Niemojowskiego.

Książę pan, komedya w 3-ch aktach A. Abramowicza i R. Ruszkowskiego.
Hypnotyzm, komedya w 1-ym akcie Aleksandra hr. Fredry (syna).

Treść Księcia pana jest następująca: Pani z Piernatowskich Sałatowska, poznawszy u wód zagranicznych jakiegoś zrujnowanego a goniącego za posagiem księcia, pragnęłaby wydać za niego swoją córkę Helenę. Małżonek jej jednak szlachcic ze zdrowem pojęciem o rzeczach, jakkolwiek zawojowany przez swą połowicę, nie rad mieć zięciem utytułowanego o pańskich narowach gołysza, któryby zmarnował w pocie czoła uciułaną fortunę, wymyśla doskonały środek do pozbycia się z domu posagowego łowcy. Środek ów zależy na tem, że uproszony przez niego sąsiad, pan Gąsiorowski, sekwestruje symulacyjnie majątek Sałatowskiego. Książę, któremu jedynie o pieniądze chodzi, daje się następnie wciągnąć do domu Woszowskich, gdzie mu narzucają córkę Wandę, przedmiot miłości wspomnionego wyżej sąsiada; tymczasem jego ekscelencya trafiwszy tym razem na nierównie gorsze położenie rzeczy, ucieka w odległe strony szukać szczęścia za górami, a zakochany Gąsiorowski, żeni się z tą dla której pałał czystem i bezinteresownem uczuciem.

Przytoczona przez nas osnowa sztuki posiada sama w sobie nader bogaty materyał, do wytworzenia obyczajowej komedyi.

Pan Abramowicz miewa zazwyczaj wyborne pomysły, a dobrawszy sobie do współki rutynowanego scenizatora, umie zabawić, uweselić, rozerwać tych widzów, którym idzie o wesołe przepędzenie kilku godzin czasu.

Szkoda tylko, że wszystkie jego komedye potrącają mniej więcej o farsę. „Książę pan" zbliżony karykaturnością działających osób do „Adwokata bez klijentów", przewyższa

koncepcyą niektórych szczegółów nawet cieszącego się takiem powodzeniem „Męża z grzeczności”. Już to autorowi braku pomysłowej twórczości nikt chyba zarzucić nie może. Wyszukanie nowych, nigdy dotąd nie użytych tematów, przychodzi panu Abramowiczowi jakby na zawołanie; potrafi on wprowadzone przez siebie na scenę osoby poruszać swobodnie i wytwarzać z wzajemnych ich stosunków komiczne sytuacye, gdy jednak przyjdzie do ucharakteryzowania owych postaci wychodzi niekiedy z granic prawdopodobieństwa, dodając zarysy grube, nieestetyczne, czasami nawet trywialne.

Fabuła „Księcia pana” posiada wielkie zalety w swoim pomyśle, chociaż grzeszy zbyt jaskrawemi konturami niektórych figur i brakiem należytego wyzyskania doskonale zarysowanych sytuacyi. Co do osób działających w niniejszym utworze, to oprócz dwóch panienek, zaufanego w swe fortele szlachcica i o nerwowem usposobieniu kochanka, każde wchodzące do sztuki indywiduum, narysowane jest mniej więcej przesadnie; szczególniej Woszowski i piernatowski należą do typów jakie chyba znaleźć można w tece szkiców humorystycznych, nigdy zaś wśród rzeczywistego życia. To nie ludzie z ciała krwi i kości lecz w nader dziwaczny sposób przybrane maryonetki, a jednak ileż to z powyższego tematu można było wywiązać zajmujących szczegółów! Spółka autorska postąpiła tu sobie jak owi niebaczni choć zdolni w wyszukaniu skarbów pracownicy, którzy znalazłszy bogaty do eksploatacyi materyał, wybierają same świecidełka, zostawiając bez użytku drogocenne kruszce. Pomimo jednak tego „Książę pan” nie mający prawa do tytułu komedyi, posiada jako rodzima farsa wielkie niezaprzeczone zalety i będzie miał długotrwałe powodzenie, tembardziej, że sztuka pod względem wykonania poszła gładko, żywo, z właściwą tego rodzaju utworom werwą. Wszyscy przyjmujący w niej udział artyści zasługują na uznanie; niesłusznie zatem jeden ze sprawozdawców zarzuca panu Rapackiemu zbytnie skarykaturowanie osobistości Woszewskiego, a panu Ostrowskiemu brak prawdobieństwa w odtworzeniu zafukanego, lecz zarazem umiejącego wynaleźć odpowiednią do dopięcia swych zamysłów drogę, małżonka; oni bowiem tak samo jak i inni odegrali powierzone sobie role z najzupełniejszem powodzeniem. Niesprawiedliwem nam się również wydaja twierdzenie, jakoby Sałatowski niekonsekwentnie został przez autorów skreślonym; owszem przeciwnie owe postacie ulegających pozornie despotycznem żonom mężów, a posiadających zarazem wrodzony rozsądek, który im pozwala w danej chwili ubocznemi środkami działać na swą rękę, bardzo często nietylko na scenie, lecz i wśród rzeczywistego życia napotkać się dają. Naszem zdaniem Sałatowski jest jednym z kilku wyżej wymienionych typów, które się pp. Abrahamowiczowi i Ruszkowskiemu najlepiej udały.

Jeżeli na szerokiego zakroju farsę, jaką jest niezawodnie pomimo nadanego jej tytułu „Książę pan”, posypały się tu i owdzie gromy potępienia, cóż mogło spotkać jednoaktową krotochwilę, niemającą równie prawa pomimo swej nazwy, rościć pretensyi do poważnego nastroju? „Hipnotyzm”, jako rzecz okolicznościowa, urodzona na czasie a przemijająca w danej chwili, odpowiada najzupełniej efemerycznym warunkom swojej egzystencyi, a jednak ta wesoła drobnostka, porządne cięgi od nieubłaganych Zoilów otrzymała nietylko we Lwowie, ale nawet w pobłażliwej dla swojskich autorów Warszawie. Czyliż to słusznie? Nam się wydaje, iż do ocenienia utworu tego rodzaju, krytyka powinna mieć odpowiednią miarę, inaczej popadnie w manię bezwarunkowej trzebieży, nie pytając o warunki zewnętrzne popadających pod ich pióro utworów.

W „Hipnotyzmie” hr. Fredro chciał wyszydzić zamiłowanie nieuków do eksperymentów magnetycznych. Drobnostka ta grzeszy w początkowych scenach przewlekłością, ma jednak dosyć humoru, naturalności i tego swojskiego zacięcia, stanowiącego główną cechę talentu ulubionego autora.

Pewien galicyjski baron popadłszy w manią hipnotyzowania, szuka kogoś któryby wspólnie z nim prowadził doświadczenia, gdy właśnie przybywa hr. Edward Orzelski, zalecający się dawniej jeszcze do pani domu, on zatem będzie tym pomocnikiem. Niefortunny wybór! Młody bowiem don Juan, pragnąc uprościć sobie drogę do celu swych zabiegów, za pomocą zazdrości pani baronowej, wmawia w swego amfitryona, ażeby tenże starał się o względy pokojówki Zuzi, co też on wierząc w siłę suggestyi czyni, choć nie uśpiony. Oprócz powyższego epizodu, mnóstwo tam usypiań sztucznych i prawdziwych, aż nareszcie pani Karolina Elwińska, blizka sąsiadka, poznawszy swój wpływ na kierunek woli młodzieńca, używa rzeczonego wpływu chcąc ośmieszyć w oczach swej przyjaciółki lowelasa, i wmawia w niego ażeby został czułym przyjacielem głupiego sługi Pafnucego. Następuje nader komiczna scena w której ubezwładnione medium idąc ślepo za rozkazem hipnotyzerki, wyręcza lokaja w jego trudach, każe mu mówić sobie po imieniu, traktować jak rodzonego brata... I wszystko to trwa aż do chwili odjęcia magnetycznego flurdu, a wtedy Edward uczuwszy miłość dla pięknej Karoliny, oświadcza się o jej rękę i zostaje przyjętym.

Jak już wyżej powiedziałem, bezpretensyonalna ta fraszka posiada przedewszystkiem tę zaletę, że potrafi zabawić widzów. Śmiano się też i oklaskiwano wybornie grających ją artystów, szczególniej pana Frenkla w roli barona i pana Szymanowskiego, odtwarzającego z wielkim komizmem postać głupiego Pafnusia. Pan Frenkiel oddał szlachcica-maniaka bardzo dobrze, miarkując widocznie swe gesta i wrodzoną ruchliwość twarzy. Owa chęć niehołdowania paradyzowi i galeryi, które lubują się w przesadzie, za zasługę poczytaną mu być winna; komicy bowiem wyższego rzędu, do jakich zaliczamy lwowskiego artystę, nie takiemi środkami zdobywają sobie uznanie inteligentnej publiczności.

Panu Szymanowskiemu niejedną już wesołą chwilę zawdzięczamy. Umie on ożywić werwą gry swojej dość nawet słabe kreacye autorów, a cóż dopiero mamy powiedzieć o takiej pociesznej a zarazem prawdziwej postaci jak tej, którą w „Hipnotyzmie” przedstawił, zasłużone więc oklaski i wybuchy serdecznego śmiechu, towarzyszyły każdemu ukazaniu się jego na scenie.

Niejeden z recenzentów ma zupełnie odrębny sposób zapatrywania się na rzeczy; że więc okolicznościowa drobnostka Fredry musiała się komuś niepodobać, pojmujemy. Są tacy, którzy pragną koniecznie szukać powagi nawet w utworach humoru, ale żeby owa tryskująca wesołością krotochwila była *nudną*, jak powiedział pewien sprawozdawca, to już podobnego zdania nietylko my, ale żaden z rozbawionych widzów podzielić chyba nie może.

MIŁOŚĆ CZY KAPRYS?

POWIEŚĆ

PRZEZ

ALBERTA DELPIT.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

X.

Czasem i z jasnego nieba piorun uderzyć może, mówi przysłowie i nie myli się bynajmniej.

Zaraz po oddaleniu się Edmunda, Renaudet wrócił do Madelonne.

— Cóż tam słychać na folwarku Chastenet? — spytała Joanna.

— Pożar zniszczył wszystko — odpowiedział Renaudet. — Z domku i zabudowań gospodarskich zostały tylko nagie i okopcone ściany. Biedni ludzie zalewali się łzami, rozpacz ich jest ogromna, zostawiłam im kilka luidorów, które im posłałaś, ale w obec ogromu ich nieszczęścia, wsparcie to znaczy tyle co kropla w morzu. Dziwnie uparci są ci wieśniacy, nie chcą się ubezpieczać, a potem tracą wszystko.

— Pomyślę, aby zabezpieczyć los tych biednych ludzi, własnym kosztem każę odbudować folwark i dam pieniędzy na kupienie bydła. Jestem tak szczęśliwa, że chcę, aby wszyscy dzielili moją radość.

— Na Boga! cóż ci się stało? — spytał zdziwiony Renaudet.

— Nic strasznego — odparła z uśmiechem. — Wychodzę zamąż.

— Jakto, czy to rzecz już postanowiona?

— Nie inaczej.

— I od kiedy?

— Od kilku godzin.

— Widzę, że Edmund nie miał cierpliwości czekać powrotu pana de la Faurie.

— Stało się to zupełnie niespodziewanie, upewniam cię kuzynie — rzekła wesoło.

— Przeczuwałem oddawna co się święci — z komicznym smutkiem rzekł Renaudet. — I ty kochanko wpadłaś w zastawione na ciebie sieci.

Nastała chwila milczenia, którą przerwał Renaudet:

— Jakiż ja roztargniony — rzekł — mam do ciebie list od wuja, spotkałem w drodze posłańca i odebrałem od niego pocztę.

Mówiąc to podał Joannie list, a gazety położył na stole; młoda dziewczyna bez pośpiechu rozerwała kopertę, lecz zaledwie zaczęła list przebiegać oczami, krzyknęła zdziwiona.

— Cóżeś tam przeczytała? — spytał Renaudet.

— Wuj jest już w Nîmes, ale list jego jest jakiś dziwny i zagadkowy. Pisze mi, że musi się tam zatrzymać dwadzieścia cztery godzin, nie tłomacząc się dlaczego, prosi jednak abym ja do niego tam przyjechała pod twoją opieką.

— Co za myśl.

— Ja sama nie rozumiem tego kaprysu.

— Wistocie, wuj twój dziwaczne ma nieraz pomysły!

— Czy nie masz ochoty towarzyszyć mi jutro do Nîmes?

— Dlaczego nie, taki dobry ten spacer, jak każdy inny.

— Pomimo to, widzę żeś niezadowolony z tej podróży. Skoro dziś wieczorem Edmund zajrzy tu jeszcze na chwilę, poproszę go aby nam towarzyszył, będzie nam weselej.

— Chyba tobie, ale nie mnie — złośliwie dodał Renaudet.

— Będziesz wyglądał przez okno wagonu—żartobliwie odparła Joanna — i to zabawi cię równie dobrze, jak nas pogawędka.

Nazajutrz wcześnie zrana wyruszyliśmy w drogę; chociaż Nimes leży niedaleko Valleraugue, podróż trwa jednak blizko cztery godziny. Stacya kolei Pont d'Hérault oddalona jest o dwanaście kilometrów od Madelonne i Valdeyron, a droga wije się między skalistemi wzgórkami i pociągi chodzą tu wolno. Renaudet nudził się też strasznie, lecz Edmund i Joanna byli w wyśmienitym humorze i ani się spostrzegli, skoro konduktor oznajmił im, że się znajdują w Nîmes.

Pan de la Faurie oczekiwał już na nich na stacyi; spostrzegłszy Joannę dopomógł jej wysiąść z wagonu.

— Jak się masz, kochanko? Dzień dobry, kuzynie; co widzę i Edmund przyjechał, to prawdziwie miła dla mnie niespodzianka!

— Co ja wujaszkowi mam do powiedzenia! — zawołała młoda dziewczyna, ściskając wuja.

— I ja tobie również — odparł z powagą pan de la Faurie. — Ale chodźmy do hotelu, tam swobodniej będziemy mogli pomówić.

Ale Joanna nie mogła tak długo dotrzymać tajemnicy; ujęła wuja pod ramię i w drodze oznajmiła mu o danem Edmundowi słowie. Pan de la Faurie z uśmiechem wysłuchał jej wyznania i nie zganił ją za pośpiech, jak to uczynił Renaudet. Doszedłszy do drzwi hotelu zwrócił się do kuzyna:

— Mój drogi, wypal tymczasem cygaro, a ja wyspowiadam tych dwoje dzieciaków.

Zatrzymali się na dole, w rodzaju cieplarni, gdzie usychało kilka palm chorowitych i karłowatych.

— Wysłuchałem przed chwilą twego wyznania, Joanno — zaczął pan de la Faurie.—Wiem, że kochasz Edmunda i jesteś wzajemnie przez niego kochana; z mojej strony nie sprzeciwiam się wcale waszemu małżeństwu, owszem cieszę się z niego.

— Widzisz, wuju, że dotrzymałam danego ci słowa, wszakże mówiłam, że za kilka miesięcy zostanę żoną pana de Quinsac... lub kogo innego...

— Przypomniałaś mi w tej chwili twego niedoszłego konkurenta. Czy wiesz, że ja mu nawpół przyrzekłem twoją rękę?

— Musisz mu teraz odmówić.

— I uczynię to bez żalu, gdyż wiadomość o waszem małżeństwie ucieszyła mnie niewymownie, ułatwiając mi zarazem drażliwe wyznanie z jakiem muszę zwierzyć się przed wami.

— Wyznanie? — powtórzyli zdziwieni.

— Tak jest, moje dzieci, muszę wam powiedzieć, że nie sam wracam z Włoch; ożeniłem się w Neapolu.

— Z kim? — zawołała Joanna.

— Z mistress Vivian.

— Z Nelly! — gwałtownie zawołał Edmund.

Ani wuj, ani Joanna zajęci własnemi wrażeniami, nie zdali sobie sprawy z poufałego wykrzykniku Edmunda. Tymczasem młody człowiek zdołał zapanować nad przykrem wrażeniem, jakiego doznał, dowiedziawszy się, że kobieta będąca powodem tylu jego cierpień, ma zostać teraz jego ciotką, przez jego małżeństwo z Joanną.

— Pan de la Faurie pragnie zapewnie sam na sam porozmawiać z tobą, Joanno, odejdę więc na chwilę — zaczął Edmund dosyć spokojnym głosem i powstał zabierając się do wyjścia.

Młoda dziewczyna chciała go zatrzymać, lecz spojrzenie pana de la Faurie dało jej poznać, że Edmund uprzedził jego życzenie.

— Idź więc — rzekła — ale nie baw długo.

— Wrócę niebawem — odparł — i wtedy poproszę pana o pozwolenie złożenia uszanowania mojej przyszłej ciotce.

Mówił to z lekkiem jeszcze drżeniem w głosie, ale wzruszenie jego i teraz przeszło niepostrzeżone.

— Nelly powita cię z radością; mówi o tobie zawsze z uwielbieniem.

Gdy Edmund wyszedł, wuj zwrócił się do siostrzenicy.

— Jestem protestantem — rzekł — ale wyspowiadam się przed tobą, dzieweczko, jak katolik przed księdzem.

Tu pan de la Faurie opowiedział Joannie, że mistress Vivian od pierwszego wejrzenia silne na nim uczyniła wrażenie, to też, gdy spotkał niespodzianie czarodziejkę w Neapolu, nie mógł oprzeć się potędze jej wdzięków.

— Chciałem najpierw napisać do ciebie — zakończył pan de la Faurie — ale listy nie kleiły mi się jakoś i postanowiliśmy oboje z Nelly, aby pobrać się w Neapolu i nacieszyć się jeszcze pieszczotami błękitnego nieba i wonią pomarańcz. Nie gniewasz się na mnie, Joanno?

— Ja, wuju? Cieszę się widząc cię szczęśliwym. Wszak kochasz swoją żonę.

— Szalenie.

— Jeśli tak, postąpiłeś bardzo dobrze poślubiając ją bez namysłu.

Edmund tymczasem przechadzał się, nie mogąc zapanować nad rozdrażnieniem nerwowem i rozmyślając nad tem jak mu teraz postąpić wypada? Co powie i jak powita Nelly? Przecież z obawy spotkania się z nią, nie zerwie z Joanną, za bardzo kocha swoją narzeczonę. Zresztą nikt nie wiedział o jego namiętnej miłości względem mistress Vivian i o powodach dla jakich zerwał zamierzony z nią związek. Najlepiej więc będzie, skoro oboje starać się będą zapomnieć o przeszłości.

— Postaram się zobaczyć sam na sam z Nelly — rzekł sobie wreszcie — i powiem jej, aby mnie uważała jak człowieka zupełnie obcego.

Uspokojony tem postanowieniem, zawrócił do hotelu, gdzie lokaj oddał mu bilet wizytowy pana de la Faurie, na którym ten ostatni nakreślił kilka słów ołówkiem:

„Kochany Edmundzie — pisał — musiałem wyjść z Joanną, aby porobić niektóre sprawunki; idź więc tymczasem do mojej żony; my wrócimy niebawem."

Los okazał się dlań przychylnym i ułatwiał mu rozmowę, której tak pragnął. Z bijącem sercem wszedł na schody i zastukał do drzwi.

— Proszę wejść — rzekł dźwięczny głos z wewnątrz, i Edmund znalazł się wobec kobiety tak gorąco niegdyś kochanej.

Nelly siedziała przy oknie zajęta pisaniem, promienie słońca igrające w jej złotych włosach, otaczały jakby koroną jej białe czoło; ciemna, skromnie zrobiona jedwabna suknia, uwydatniała piękną kibić. Rękawy spięte przy dłoni, podwyższały białość rąk o długich, arystokratycznych palcach. Z pod sukni widać było końce lakierowanych pantofelków.

— Ah! to pan! — rzekła spokojnie młoda kobieta, odwracając głowę. — Czekałam na pana. Jestem żoną pana de la Faurie, a mąż mój uwiadomił mnie, że pan będziesz mężem Joanny, a zatem prędzej czy później musielibyśmy się spotkać. Co za śmieszna rzecz, że mam być pańską ciotką, nieprawdaż?

— W istocie — odparł, podziwiając jej zimną krew.

— Siadaj pan — dodała tym samym chłodnym tonem, choć w oczach jej płonął gniew i obraza. — Małżeństwo pańskie z Joanną przewidziałam odrazu — ciągnęła dalej — i z tego zapewnie powodu zerwałeś ze mną; szukałeś kłótni i pozoru zaczepki...

— Ah! Nelly, jak możesz to wspominać — zawołał — ja chcę zapomnieć o przeszłości!

— Ale ja nie chcę i nie zapomnę — przerwała mu gwałtownie, a wyraz nienawiści piękne oszpecił rysy.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał.

— Zostawiam to twojej domyślności—odparła.— Powiem ci tylko, że widok twego szczęścia będzie dla mnie nieznośnym i że...

— Słuchaj — przerwał jej Edmund stłumionym głosem — ja nie lękam się ciebie, ani twojej zemsty, jestem mężczyzną i potrafię się bronić, ale jeśli śmiesz grozić Joannie, strzeż się, gotów jestem powiedzieć panu de la Faurie, dlaczego z tobą zerwałem.

— O! nie uczynisz tego, a przytem mąż mój ubóstwia mnie do tego stopnia, że nie uwierzyłby twym słowom — rzekła Nelly, lecz trwoga odmalowała się w jej spojrzeniu.

— Strzeż się! — powtarzam raz jeszcze.

W tej chwili dał się słyszeć lekki szmer za drzwiami i pan de la Faurie z Joanną weszli do pokoju.

— Nie gniewaj się Edmundzie, że tak długo zatrzymałem Joannę — rzekł de la Faurie — ale upewniam cię, że cały czas mówiła tylko o tobie. Ty zaś bawiłeś moją żonę i pewno nie nudziliście się oboje, nieprawdaż?

Pan de la Faurie mówił to wszystko żartobliwym tonem, nie domyślając się doniosłości rozmowy, jaka miała miejsce przed chwilą.

— Przestrzegam cię jednak, abyś mi nie bałamucił żony, gdyż jestem szalenie zazdrosny—dodał jeszcze z uśmiechem.

— Jeśli jesteś zazdrosnym, mój przyjacielu, to będziemy się kłócić bezustanku — odparła wesoło

Nelly—gdyż uprzedzam cię, że będę bardzo uprzejma dla mego nowego siostrzeńca, chyba że panna Joanna miałaby co przeciwko temu...

— Cóż to, ciocia nazywa mnie panią? — śmiejąc się podchwyciła Joanna.

— Drogie dziecię — zaczęła Nelly z rozrzewnieniem i ująwszy w obie dłonie ciemnowłosą główkę dziewczęcia, złożyła na niej macierzyński pocałunek.

Pan de la Faurie przypatrywał się z zadowoleniem tej wzruszającej familijnej scenie i klepiąc po ramieniu Edmunda — szepnął mu nieznacznie do ucha:

— Cukierek nie kobieta, nie spodziewałeś się zapewnie, abym tak czarującą obdarzył cię ciotką?

X.

— Przepyszne, czarujące Sewenny! — mówił Riscens, spoglądając na śliczny krajobraz, roztaczający się z tarasu w Valdeyron. Należy przyznać otwarcie, że południowa Francya obfituje w malownicze okolice, piękniejsze nieraz od widoków Szwajcaryi, gdzie na każdym kroku obdzierają cudzoziemca, każąc sobie tak drogo płacić za wszystko.

— Masz pan zupełną słuszność — potwierdziła pani de la Boiscel. — Tylko, że my Francuzi więcej zawsze cenimy rzeczy obce jak swoje.

— Jest to ogólna wada — odezwał się generał Maurec. — Podczas mojej żołnierskiej służby, zwiedziłem niemało świata i mogę otwarcie powiedzieć, że nawet Apeniny nie mają tak pięknych widoków, jak naprzykład źródła Aveyrone'u, lub dolina Douix w Côte d'or.

Powyższa rozmowa toczyła się między gośćmi zaproszonemi na ślub Edmunda z Joanną, mający się odbyć pojutrze. Część gości mieszkała w Madelonne, część zaś u pana Sorbier.

— Czy dziś wieczorem będziemy u pana de la Faurie? — spytał Riscens, zapalając cygaro.

— Nie, dziś przeciwnie pan de la Faurie odwiedzi nas z żoną.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

Konkursowa wystawa rzeźby.

Pomieściwszy w zeszłym numerze „Tygodnika Mód" sprawozdanie ze smutnego rozgłosu, jakiego nabrał nagle konkurs rzeźbiarski, opowiedzieliśmy zarazem, zniszczenie przez samego twórcę, grupy p. t. „Mickiewicz budzący geniusza", dlatego, iż dzieło to trzecią tylko dostało nagrodę. Dziś więc pozostaje nam jedynie dać pobieżny choćby rzut oka na inne prace, zebrane pod egidą turnieju rzeźbiarskiego, a głównie na utwór pana Madejskiego, który w oczach sędziów konkursowych odniósł walne nad „Mickiewiczem" pierwszeństwo.

W oczach sędziów konkursowych, powtarzamy to, na przeciętnym widzu bowiem, robi on nietylko obojętne, lecz wprost ujemne wrażenie. Praca ta w gipsie modelowana, przedstawia znacznie zmniejszone popiersie młodego mężczyzny. Być może, iż warunki techniczne są tu znakomicie i nieposolitym artyzmem wyzyskane. Oto, z *jury* konkursowem, jako uosobieniem kompetencyi, sprzeczać się nie mamy zamiaru. Nikt nam jednak nie zaprzeczy chyba, iż obok dobrego wykonania w szczegółach, całość tego portretu jest dziwnie bezduszna. Nie może on być podobnym do oryginału, inaczej, mężczyzna ten spałby całe życia. Artysta pochwycił prawdopodobnie doskonale odstające uszy i staranie odtworzył każdy włos spiczastej bródki, lecz o takiej drobnostce jak duch, ujawniający się wyrazem fizyonomii, zapomniał zupełnie. A jednak, jakby na przekor temu drzemiącemu, filisterskiemu jegomości, stoi obok męzkie również popiersie, wykute w marmurze przez Jana Maskégo. Jest ono niestety pozakonkursowe, tak wszakże wre i kipi życiem, iż zarząd Salonu wystawiając ją obok pracy pana Madejskiego, chciał chyba pokazać publiczności, że bez względu na bezbarwność kompozycyi nowego jubilata, rzeźba nie potrzebuje być bezduszną, że ma prawo i moc po temu, by w głaz zimny tchnąć wyraz nieśmiertelnego pierwiastku ludzkiego.

W ogóle, rozglądając się dalej wśród grup konkursowych, dochodzimy do przekonania, iż zdania fachowych znawców nie wpływają zupełnie na wrażenie, odniesione przez zwykłego widza. Bo oto: *Łakomy Bekas* Wiśniewskiego Leona, grupa złożona z dziecka i psa, wyrywającego mu smaczny kąsek z rączki, a obdarzona III-iem odznaczeniem, znów nas mniej zachwyca niż popiersie: *Zagłoba sum*! modelowane przez Marcinkowskiego Władysława. Ten słynny szlachcic zawadyaka, jest typem, który zdaje się przemówi za chwilę. Tymczasem rękę jedną za pas zatknął, drugą w bok się ujął i przymrużywszy niewidzącą źrenicę, z miną dyablo butną rozgląda się po sali. Jakie wyborne odęcie warg, które przed chwilą miód smakować przestały, co za charakterystyczny wyraz krotochwilnego zawadyaki. Czemu tylko — pytamy — ma on burkę prostym związaną sznurkiem? Wszak zabiegliwemu panu Zagłobie, w najcięższych nawet opałach, rzemienia pewno nie zbrakło.

Pierwsze wreszcie i drugie odznaczenie konkursowe, przypadły w udziale rzeźbom fantazyjno-religijnem, które dlatego właśnie razem tu łączymy.

Anioł Śmierci Jana Woydygi, jest potężną, w pamięć wdrażającą się kompozycyą, dla której sala wystawy za małą się wydaje. Olbrzymia postać anioła ma w sobie coś imponującego, proporcyonalnie jednak członków, czyni ją zarazem naturalną i majestatyczną. Z głowy o spokojnych, pięknych liniach, spływa w malowniczych draperyach zasłona, skrzydła lekko wzniesione zdają się do lotu sposobić, drobna zaś postać zmarłego dziecięcia tuli się pod opiekuńcze prawe jego ramię, podczas gdy lewe do góry wzniesione, drogę może duszy jego wskazuje.

Anioł Śmierci wykuty w marmurze, będzie z czasem stanowił przepyszny pomnik grobowy, pełen fantazyi i myśli podniosłej, ból osieroconych kojącej.

Drugie odznaczenie przypadło grupie religijnej Pyrowicza Ludwika, p. t. *Chrystus i Jawnogrzesznica*. Z myśli tej, tylokrotnie już wyzyskanej, potrafił artysta utworzyć całość bardzo piękną. Wyniosła postać Zbawiciela stoi wyprostowana przed nami, a oparłszy rękę lewą o piękną główkę tulącej się do nóg jego jawnogrzesznicy, prawą nakazująco wyciąga przed siebie. Zrobilibyśmy tylko uwagę, iż długość szaty, spadającej w prostej fałdzie od szyi aż do stóp, czyni nużące wrażenie, twarz zaś Chrystusa, jakkolwiek piękna typem aryjczyka prędzej, niż semity, zamało ma w sobie duchowego, boskiego pierwiastku, aby silnie w pamięci widza wyryć się zdołała.

Tę samą postać Zbawiciela spotykamy dwukrotnie jeszcze odtworzoną, a sala rzeźb konkursowych, oprócz prac wymienionych, sporą wiązankę innych dzieł dłuta przedstawia.

Anatol Krzyżanowski.

WIADOMOŚCI Z RÓŻNYCH STRON.

Dziennikarstwo warszawskie obecnej chwili zajęte jest dwoma kwestyami bardzo ważnemi, jedną godną publicznej uwagi i kolumn dzienników, drugą... wstrętną a jednak ważną, choć stanowiącą zakał człowieczeństwa. Wyhodowana na śmiecisku zaułków miast większych, dowodzących niedbałości społecznej, wyszła na widownię publiczną w czasie pożaru przy ulicy Śliskiej w postaci niemowląt zamorzonych głodem przez zbrodniarki przyjmujące je niby na wychowanie.

Nie dotykalibyśmy tego przedmiotu, gdyby nie rozgłos jaki mu pisma brukowe nadały, rozwodząc się z pewnym zapałem nad coraz nowszemi szczegółami, zbrodni co chwila wykrywanemi. Wrzawa ta doszła nawet do pism zagranicznych i aż z Anglii zażądano nietylko wizerunków zbrodniarek ale nawet rysunków miejscowości, gdzie zbrodnię swą popełniały.

Objaw tej dziwnej ludzkiej ciekawości, pisma nasze brukowe z pewnym rodzajem jakby zadowolenia rozgłosiły, że nawet i w występkach zbrodniczych dotąd nam nieznanych zrównaliśmy się z zagranicą.

Drugą zaś kwestyą zajmującą dziennikarstwo obecne, jest godność prasy peryodycznej, godność pióra, o czem pan Korotyński obszerniej rozpisał się w „Kłosach". Że owa godność niegdyś szanowana dziś dąży do upadku, to nie ulega żadnej wątpliwości.

W przedmiocie tym nieraz głos podnosiliśmy, wytykając wykroczenia przeciw godności prasy, podnosiły go i inne pisma, jak: „Tygodnik Illustrowany", „Biesiada", „Gazeta Warszawska", „Gazeta Polska", „Kuryer Warszawski", „Dziennik dla Wszystkich" i t. d., ale był to groch na ścianę i złe coraz bardziej wzrastając, ze szpalt pism przeszło na bruk uliczny, argumentując dobitniej... już nie słowami.

✻ **Ze sprawozdania Zarządu warszawskiego szpitala dla dzieci**, dowiadujemy się, że dochód z balu danego w ratuszu w dniu 5 b. m., ogółem uczynił dochodu ze sprzedaży biletów i z naddatków rubli 5,979 kop. 34, a że wydatki wynosiły rubli 533 kop. 17, pozostało więc na czysto rubli 5,446 kop. 17, co dla Zarządu o jego energii i staranności bardzo pięknie świadczy. Instytucya ta wielce pożyteczna w całorocznym zeszłym roku, przyjęła pod swą opiekę chorych dziatek 1,376, które przebyły w szpitalu dni 30,832. W ambulatoryum podano pomoc lekarską chorym 18,826, wydano zaś na miasto ubogim chorym z miejscowej apteki lekarstw 2,250.

✻ **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** podaje do wiadomości, iż z zapisu ś. p. Ignacego *Ciszewskiego* wakować będzie od dnia 1 Kwietnia r. b. stypendyum dla młodzieńca, poświęcającego się sztuce *rzeźbiarskiej*, podług wyboru Komitetu Towarzystwa. Kandydaci, ubiegający się o powyższe stypendyum winni uczynić podania do Komitetu Towarzystwa do dnia 1 Kwietnia r. b. z treściwym opisem biegu życia, t. j. gdzie się i kiedy urodzili, gdzie i u kogo kształcą się w sztuce rzeźbiarskiej i gdzie mają miejsce stałego swego zamieszkania w Królestwie Polskiem, oraz przedstawić Komitetowi na dowód kwalifikacyi odpowiednią pracę swoją, o ile takowa nie była umieszczona na wystawie Towarzystwa przed podaniem się na stypendystę.

✻ W ubiegłym karnawale odbyło się zabaw i balów publicznych i korporacyjnych 47, przez naszych sprawozdawców notowanych.

Zabawy dałyby się podzielić na: filantropijne, których było 8 (na schronienie nauczycielek, „Przytulisko", niezamożnych studentów, szpitalik dla dzieci, I i III szwalnię, poprawę dziewcząt, wdowy po subjektach izraelitach, opiekę ubogich matek i dzieci) korporacyjnych 17, (cyklistów, wioślarzy, subjektów handlowych, techników, kelnerów drukarzy, tapicerów, (francuski), resursowych 6, kostyumowych włącznie z maskaradami 11, panieńskich i kwiatowych 5.

✻ Niezależnie od stałego wywozu za granicę drobiu żywego, nadchodzą obecnie znaczne zapotrzebowania na drób bity.

Drób ten w partyach po kilkaset sztuk indyków odchodzi do Berlina za frachtem pośpiesznym, a handlarze tutejsi w stotunku do praktykowanych u nas otrzymują bardzo wysokie ceny.

Nowy ten eksport powinien zachęcić nasze gospodarstwa do zwiększenia hodowli drobiu.

✻ **Ostrów** (*Towarzystwo*). Utworzyło się tu towarzystwo przeciwżebracze. Celem tego towarzy-

stwa jest opiekowanie się sierotami, starcami, chorymi i wogóle ludźmi ubogiemi przez otwieranie przytułków, wydawanie zapomóg, pośredniczenie w wynajdywaniu pracy i t. p.

* **Mody wiosenne**. Przed kilkoma dniami odbyło się drugie posiedzenie sekcyi damskiej wiedeńskiego „Klubu mód", na którem niektórzy z obecnych przedstawili kilka „kreacyj" tualet wiosennych. Prezes Fenzl wystawił suknię *princesse*, składającą się ze spódnicy i „polonezy" z dwóch materyałów, ubraną taśmą stalową; Schack dwie suknie dla młodych panienek, jedną gładką, drugą z rzutem fałdów *à l'antique*. Jedna z modystek pokazała suknię letnią, posiadającą za jedyną ozdobę bogato na spódnicy haftowane *Tabliers* sięgające do stanika; inny zaś kostyum spacerowy, złożony ze spódnicy i fraka do stanu z jednolitego szarego materyału; spódnica ułożona jest gładko frak do figury ma z tyłu krótkie szosy, z przodu zaś formę wiedeńskiej żakietki z fałszywą kamizelką.

* Jakiem uznaniem cieszą się ule warszawskie i przybory pszczelarskie, przez warsztaty Muzeum pszczelniczego wyrabiane, najlepszym tego dowodem liczne zamówienia z najodleglejszych stron Cesarstwa, jak z Krymu, Kaukazu, Archangielska i t. p. Większe jednak świadectwo dobroci ich dały dwa państwa europejskie, poważnie pszczelnictwo traktujące: Francya i Niemcy, w tych dniach bowiem zarząd Muzeum otrzymał kilka obstalunków na ule i przybory, ze wzmianką, iż pszczelarze uważając je za racyonalne, radziby je w swoim kraju rozpowszechnić.

* **Wielbiciele blondynek**. W Paryżu utworzył się nowy klub którego członkowie poprzysięgli wiarę blondynkom. Którykowiek z nich sprzeniewierzy się i odda serce brunetce a choćby tylko szatynce, wyłączony jest natychmiast z grona *„blondomanów"* a nadto płacić musi oznaczoną statutami sumę, obracaną na wychowanie małej sierotki, ale oczywiście blondynki. Do klubu tego dopuszczani bywają tylko sami kawalerowie. Inne grono paryzkich „pracowitych próżniaków" krząta się już około założenia klubu, w którym byłby uprawiany kult brunetek i szatynek.

---

* **Sprawa emancypacyi kobiet** skierowanej ku uzyskaniu równouprawnienia z mężczyznami na polu wykonywania obowiązków obranego zawodu, odniosła w Belgii nowe, znaczne zwycięztwo. Na wniosek wolnomyślnego deputowanego z Liège, p. Magis, rząd uchwalił następujący paragraf, który dodany został do prawa o przemyśle. „Osoby płci żeńskiej mogą otrzymywać stopnie akademickie i korzystają z przysługujących im ztąd praw na warunkach przepisami określonych". Izba postanowiła zezwolić kobietom na praktykę lekarską i zajmowanie się aptekarstwem bez żadnych ograniczeń. Odrzucony został tylko wniosek domagający się dopuszczenia kobiet do adwokatury: karyera prawnicza jest dla nich przeto zamknięta, jakkolwiek udzielają im stopni prawniczych. Kobiety mają tedy w Belgii wstęp dozwolony na wszystkie odczyty wszystkich fakultetów w uniwersytecie i mogą uczęszczać na wszystkie kursa.

* **Nowy sposób zarobkowania** mają obecnie kobiety w Ameryce. Istnieje tam od niedawna zwyczaj, iż w bogatych rodzinach panie trzymają sobie „poufne doradczynie", których jedynem zajęciem jest czuwać za dobrą opłatą nad „urodą" córek i zapomocą gustownego ubrania, fryzury odpowiedniej, mydeł, perfum i środków upiększających przedstawić ich wdzięki w jaknajkorzystniejszem świetle. Młode osoby, mające pewną reputacyę w kierunku wykwintnego gustu i znawstwa różnych tajemnic toaletowych, są bardzo poszukiwane i zarabiają sporo grosza.

* **Nowe wynalazki**. Chemik jednej z fabryk tutejszych, pan Jan Szulc, obmyślił płyn, którym nasycone płótno i sukno staje się odpornem na działanie ognia.

Wynalazca o uczynionem odkryciu ogłosił w pismach zagranicznych, poświęconych technice i znalazł nabywcę swego płynu w osobie J. S. Collinsa, składnika przyrządów i potrzeb dla straży ogniowej.

Cudzoziemiec zapłacił p. S. około 4,000 rs.

* **Ze skarbca mądrości**. Nie chwal się Michale bo nikt bez *ale*.

Ucz się wyrozumiałości z tej wielkiej mądrości, że nie ma na świecie człowieka takiego, coby nie było *ale* w wielmożności jego.

Podstarzały kawaler łysy ale w peruce, pewny że tego nikt nie wie, młodziutkiej panience po raz drugi powiada:

— Dobra pani, aby cię przekonać o mojej szczerej dla ciebie miłości, powiedz czego pragniesz a spełnię wszystko co każesz.

— Czy wszystko, bez wyjątku.

— Wszystko, bez najmniejszego wyjątku.

— A więc daj mi pan pukiel własnych włosów.

* * *

Naiwna owacya. Skrzypek węgierski Eugeniusz Hubay koncertował w tych dniach w rodzinnej wiosce swojej, na rzecz miejscowego szpitala. Koncert urządzono w sali największej gospody. Gdy artysta ukazał się na estradzie i złożył zwykły ukłon, wszyscy słuchacze powstali, jak jeden mąż, i zawołali churem: „Dobry wieczór panie Hubay!" Ta sama owacya powtarzała się ilekroć artysta kłaniał się, dziękując za oklaski — poczciwcy brali to za nowe powitanie i odpowiadali za każdym razem chórem: „Dobry wieczór panie Hubay!" Artysta opowiadał, i z trudnością powstrzymywał się od śmiechu, a jednak był bardzo wzruszony.

* * *

Iks tak nie lubi nigdy oddawać, że nawet dostawszy w papę nie oddałby napastnikowi.

APTECZKA DOMOWA.

*** **Bigos z wędzonką**. Z pozostałej sztuki mięsa lub pieczeni można przyrządzić bardzo smaczną potrawę. Pokrajać mięso w kostkę jak również ćwierć funta wędzonego i ugotowanego poprzednio wieprzowego boczku. Boczek z cebulką poddusić, potem wsypać trochę mąki a gdy się zasmarzy, podlać trochę wodą, wkrajać w to parę kartofli, włożyć mięso wołowe i razem jeszcze poddusić.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU.

1. Grajnert. 2. Ryby. 3. Edynburg. 4. Goplo. 5. Ormazd. 6. Ren. 7. Oliwki. 8. Wiek. 9. Imieniem. 10. Coreggio. 11. Zjazd.

GREGOROWICZ — TYGODNIK MÓD.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Trafne rozwiązanie Logogryfu nadesłali panie i panowie: Stanisława Moniuszko w Żytomierzu, M. Pawłoska z Labeckich z Zabokrzycz na Podolu.

Zawiadomienie.

Pan T. Ertner w Odessie, zawiadomił Redakcyą, że na prenumeratę Przyjaciela Dzieci wysłał należytość markami jeszcze w Grudniu r. z., a mimo to Pisma nie otrzymuje. Listu tego nie odebraliśmy, Pismo więc przesyłane być nie może, a że i o adresie zapomniano, prosimy więc Sz. Prenumeratorów w razie znajomości p. T. Ertnera o odpowiednie go zawiadomienie. Niedokładności różnego rodzaju a zawsze ze złego adresu wynikające, zdarzają się bardzo często; obecnie np. mamy kilkanaście listów z tak nieczytelnemi podpisami i wymienieniem stacyi pocztowej oraz miejscowości, że żadnym sposobem odczytanemi być nie mogą, choć próbowano dokonać tego z wielką usilnością. Pieniądze też leżą w Redakcyi a z niemi i Pisma.

Redakcya.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

NOWO OTWORZONA

FABRYKA GORSETÓW 86—6—6

„AURORA",

w Warszawie, Niecała 9.

(Przy ogrodzie Saskim.)

Ma honor polecić wybór gorsetów gustownych, eleganckich i solidnie wykończonych, podług najświeższych paryzkich fasonów. Wszelkie obstalunki i reperacye fabryka wykonywa w ciągu 24 godzin.

C E N N I K:

Dziecinne hygieniczne od rs. 1 kop. 50
„ na fiżbinach „ rs. 2
„ na włosiu „ rs. 4
Szelki do prostego trzymania się od rs. 2
na fiżbinach od rs. 3

Dla dorosłych:

Gorsety zwyczajne na fiżbinach od rs. 2 kop. 50 Leniuszki od rs. 3, Sznurówczki od rs. 3, Szelki do prostego trzymania się od rs. 2 kop. 50, na włosiu od rs. 6, Prunelowe od rs. 5, Atłasowe od rs. 8. Balowe zwyczajne od rs. 6, Atłasowe od rs. 10 (ajour).

BINOKLE, OKULARY, LORNETKI
w wielkim wyborze, najlepszego gatunku 25 procent taniej w MAGAZYNIE OPTYCZNYM
JULJANA DREHERA,
Szpitalna Nr 6.
Przyjmuje reperacye. 5—12—12.

Fabryka Gorsetów
„ANIELA"
28 12 12 w Warszawie, Szpitalna Nr 4.
Poleca wielki wybór Gorsetów fiżbinowych, hygienicznych, włosienicowych oraz do prostego trzymania się, w najlepszym gatunku, podług najnowszych fasonów, po cenach względnie do dobroci towarów najniższych.
Wszelkie obstalunki wykonywa szybko i dokładnie.

ZAKŁAD GIMNASTYCZNY
ZEWALDA, 79—11—12
ULICA Hr. BERGA N. 6, Mieszkania Nr 2.

Nagrodzony medalem na Wystawie pracy kobiet.
Pierwszy w kraju zakład wytłaczania deseni
na podniszczonym
AKSAMICIE, PLUSZU I UTRECHCIE,
J. KRÓLIKOWSKI,
Leszno Nr 13. 44—7—10
Przyjmuje wszelkiego rodzaju ubrania aksamitne i pokrycia meblowe z utrechtu do WYCISKANIA na nich gustownych deseni, nadając im wygląd zupełnie nowy. Przyjmuje do FARBOWANIA wszelkie materyały damskie i męzkie, w całości i prute, jak również do PRANIA sukni w całości jedwabne, wełniane, kretonowe, koronki, firanki, czepeczki i żaboty.

LEKARZ-DENTYSTA Z PARYŻA
HENRYK MARTIN,
przyjmuje z chorobami zębów i wstawia sztuczne. Ceny umiarkowane. *Szkolna Nr 6.* 56 9-12

WIERZBOWA Nr 1 WPROST HOTELU ANGIELSKIEGO.

F. BUKOWSKI i S^KA

DAWNIEJ JULIAN PENKALA.

Magazyn pokryć meblowych, Dywanów i Firanek

poleca w wielkim wyborze Juty od kop. 40, Bourety, Koteliny, Utrechta gładkie i gniecione, Kapy na łóżka, Serwety, Portyery, Kołdry podróżne i do spania, Dywaniki odpasowane od rs. 1 kop. 20.

Sprzedaje Firanki Fabryki Warszawskiej

po cenach cennika fabrycznego, oraz przyjmuje do prania i cerowania, odpasowane i łokciowe od kop. 50 za okno. 45—1—6

WAŻNE

Kto chce mieć bieliznę wypraną dobrze i elegancko wykończoną. Kto chce być pewnym jej nieuszkodzenia pod każdym względem. Niech powierzy takową mnie, a będzie mieć sumiennie i uczciwie wykonaną. Bez żadnych dodatków palących i niszczących.

SENATORSKA Nr 10. (W domu gdzie magazyny W-nych Hersego i Penkali).

Specyalna Pralnia Koronek, Firanek i Bielizny LEONARD. 50—1—6

BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,
w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.
Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza z zagranicy. 51—1—25

KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE K. SOTKIEWICZOWEJ
w Warszawie, Plac Zielony Nr 13.
Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony, tylko z kwalifikacyami. 46—1—12

FABRYKA FORTEPIANÓW
TEODOR ELWART
Nowy-Świat Nr 12, w Warszawie.
Sprzedaje i kupuje używane Fortepiany i Pianina, oraz przyjmuje wszelkie reperacye i strojenie takowych z gwarancyą. 49—1—6

Aprobowany przez Radę Lekarską m. Warszawy
CRÈME DIVINE
nadaje twarzy świeżość, młodość i delikatność, jest niezbędnym a nieszkodliwym środkiem, przeto winien znajdować się na każdej toalecie. **Wyłączna sprzedaż** w Laboratoryum **K. Rajmunda, Nowy-Świat Nr 15, wejście od Jerozolimskiej**, w Warszawie. 47—1—10

PRACOWNIA GORSETÓW
Emilii Krasińskiej
(b. uczennicy Steinera). 23—3—8
W Warszawie, Szkolna Nr 8, m. 2.
Poleca na bieżący karnawał wybór gorsetów. Przyjmuje wszelkie obstalunki. Ceny możliwie nizkie.

Pracownia specyalna Kapeluszy damskich
Maryi Łagiewnickiej, 24—3—3
egzystująca z powodzeniem przez lat kilkanaście przy ulicy Św.-Krzyzkiej Nr 3, przeniesioną została na ulicę **Długą Nr 27 w Warszawie.** Poleca się dobremi i taniemi kapeluszami szan. klijentelli.

Podziękowanie. Jestem zadowolony za dobrze dobrane do wzroku szkła i bardzo dziękuję p. **Juljanowi Dreher, Optykowi** w Warszawie na ul. **Szpitalnej Nr 6** za zastosowanie fasonu binokli, które są gustowne, eleganckie i w noszeniu praktyczne, a kupione za cenę nadzwyczaj nizką. *Warszawa, d. 9 Grudnia 1889 r.*
3—3—3 **Radzca Stanu, D-r Tiwołowicz.**

MAGAZYN OBUWIA
MĘZKIEGO DAMSKIEGO I DZIECINNEGO
A. SOBOLEWSKIEGO
W Warszawie, Bielańska Nr 5.
Filia własna w Saratowie ulica Niemiecka.
Poleca obuwie gotowe z najlepszych materyałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki. Fasony modne, wykończenie staranne i eleganckie. Ceny przystępne. 18—5—12

Szkoła Rzemiosł dla Kobiet
Z. Kowalewskiej
w Warszawie, ulica Długa Nr 18.
Wykłada naukę kroju sukien najlepszą metodą francuzką, z praktyczną nauką szycia i upinania; Bielizny, Znaczenia, Haftu, Strojów, Introligatorstwa, Koronkarstwa, Malowania na porcelanie i atłasie, Wypalania na drzewie i skórze, Heljominiatury, Retuszeryi i wszelkie roboty kobiece. Wykład nauki przez nauczycielki uzdolnione; po ukończeniu kursów wydaje się patenty. 27—3—3

MATERACE DRUCIANE, ŁÓŻKA ŻELAZNE DLA DOROSŁYCH I DZIECINNE
16—5—6 poleca Fabryka ***I. NEUFELDA,*** ulica **Pańska Nr 33, w Warszawie.**

NOWO-OTWORZONY SKLEP
pod firmą **„JOANNA“** au bon gout.
Nowo-Miodowa Nr 2
(drugi sklep od Krakowskiego Przedmieścia),
W WARSZAWIE.
Poleca w wielkim wyborze i po umiarkowanych cenach:
Creppe lisse i paski do obszycia sukien.
Woalki białe, czarne i kolorowe.
Chusteczki koronkowe białe i czarne.
Chusteczki do nosa z kolorowemi szlakami po 15 i 20 kop. sztuka i lepsze.
Czepeczki negliżowe **od 25 kop.**, z wstążkami **od 50 kop.**
Kokardy i ubrania na głowę.
Kwiaty na głowę, bukieciki i motyle.
Staniki „Jersey“ w najnowszych fasonach.
Włóczkowe chustki i szale.
Sortie de bal koronkowe i atłasowe.
Koronki czarne i białe, wstążki i t. p.
ATELIER KONFEKCYJNY
w którym wykonywają się podług najnowszych wzorów paryzkich:
Suknie wieczorowe i balowe **od 15 rs.**, do najwykwintniejszych, według ubierane.
Suknie ślubne materyalne i lekkie.
Welony ślubne i wianki zawsze są w zapasie.
Różne Fichus, żabociki, kołnierzyki i t. p. 31—2—3

SKŁAD FABRYCZNY
ĆMIELÓW,
W WARSZAWIE,
Krakowskie Przedmieście Nr 40 (wprost Hotelu Europejskiego).
Poleca wielki wybór porcelany białej i kolorowej, jako to:
SERWISY stołowe, Serwisy do kawy i herbaty, Garnitury do mycia, Doniczki do kwiatów, Wazony, Przybory apteczne i chemiczne, Pianki do baterji elektrycznych, Szkło stołowe, Piece kaflowe i majolikowe, Cegłę ogniotrwałą, Naczynia kamienne.
Ceny fabryczne.
Serwisy stołowe na 12 osób, ozdobnie malowane, od rs. 50.
33—2—3

Pracownia Sukien i Okryć damskich
IZABELLI,
istniejąca od lat 15, obecnie przeniesiona na ulicę **Chmielną Nr 32, w Warszawie.**
Zyskawszy już poprzednio zaufanie dobrym krojem i starannem wykończeniem, poleca się i nadal łaskawym względom WW. Pań. Wykłada się tu lekcye kroju sposobem zupełnie nowym. 30—2—3

NOWO-OTWORZONY
MAGAZYN MÓD
„Aux quatre Saisons“.
Wykonywa obstalunki najspieszniej podług modeli paryzkich po cenach umiarkowanych.
Specyalność suknie balowe.
Wielki wybór gotowych kapeluszy, Matinè i staników wieczorowych.
Nowo-Miodowa Nr 3.
4—4—16

FABRYKA GORSETÓW
M. Kropiwnickiej
Nowy-Świat Nr 37, m. 10, w WARSZAWIE.
Poleca wielki wybór gorsetów gotowych, fasonów paryzkich, a specyalnie włosienniczek (higieniczne) pocenach przystępnych. **Wykonywa obstalunki oraz pranie i reperacye.** 37—2—6

MAGAZYN
SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH
A. Fijałkowskiej.
w Warszawie, Nowy-Świat Nr 28. 8—3—3
Przyjmuje obstalunki na roboty w zakres tualety damskiej wchodzące na karnawał bieżący, które wykonywa podług żurnali paryzkich, szybko i dokładnie.

PRACOWNIA LEOPOLDYNY,
Plac św. Aleksandra Nr 14.
Suknie gotowe, kolorowe wełniane od **rs. 12**, strojne czarne 24 rs. oraz haftowane. Przyjmuje suknie do roboty podług najświeższych żurnali la france elegante i la saison. Panienki z prowincyi chcące praktykować w krawieczyznie mogą znaleźć pomieszczenie. 9—4—6

PRALNIA BIELIZNY I KORONEK
J. MYSZKOWSKIEGO,
Złota Nr 14 róg Zielnej, w Warszawie.
Wykonywa obstalunki bez użycia chlorku. Ceny nader umiarkowane. 40—2—10

SZKOŁA KROJU 43—2—12
L. SKWARECKIEJ,
w Warszawie, Plac Ś go Aleksandra Nr 14.
Całkowity kurs kroju systemem francuzkim bez linijek rs. 10. Nauka szycia oddzielnie rs 3 miesięcznie.

MASSAŻYSTA 42—2—7
FRAŃCISZEK BIELICKI,
Krucza Nr 46, m. 9 (róg Alei Jerozolimskiej.
Chorych niezamożnych przyjmuje bezpłatnie od godz. 6—7.

Дозволено Цензурою, Варшава, 14 Февраля 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.

Opis do N-ru 8.

(Dokończenie).

N. 20 i 33. Serwetka okrągła z haftem sznureczkowym.

Obwód serwetki wynosi 96 centymetrów, tło dane z szarego płótna, wyszyte ponsowym kordonkiem, ściegiem sznureczkowym, brzegi otacza koronka szydełkowa odrobiona podług ryciny 3. Rycina 12 przedstawia w naturalnej wielkości część wyszycia deseniu, naśladowanego ze starożytnego egipskiego wzoru w muzeum Drezdeńskiem, gdzie tło było fiołkowe a wyszycie białe. Odpowiednio do jakiego pokoju ma służyć; tło może być z sukna, materyi, aksamitu a wyszycie kordonkiem lub nitką złotą.

N. 27. Kołnierz chusteczkowy z falban krepowych.

Układa się na wstążce atłasowej $2^1/_2$ centymetrów szerokiej, 87 centymetrów długiej, zaszytej pod szyją w zęby i spuszczonej w końce po 30 centymetrów długie. 13 centymetrów szeroka falbana z krepy w kolorze odpowiednim do sukni (10 centymetrów potrzeba na kołnierz) marszczy się ściśle i niewidocznemi ściegami przyszywa się do obydwóch brzegów wstążki, a później układa w fałdy wachlarzowe.

N. 28—30. Szlaczek i rzucik. Haft wschodni.

Tureckie szarfy i chusteczki z tak zwanego bośniackiego płótna podobnego do krepy żółtawego koloru, haftowane jedwabiem, znajdują wielkie zastosowanie w toalecie damskiej; zręczne ręce mogą je same odrobić. Tło stanowi cieniutkie płótno żółtawe, tkane na kształt krepy lub bardzo cienka kanwa de congrès. Wyszycie można dać ściegiem jednakowym na dwie strony, lub krzyżykowym, kolorowym jedwabiem, np. ponsowym i zielonym jak na rycinie 9, lub czarnym ponsowym i żółtym, złotawym i zielonym.

N. 31—32. Futerał na książkę. Siatka kolorowa.

Wymiar musi być zastosowany do książki, podszewkę do niej siatkę stanowiła kiprowana jedwabna materya, tego samego co siatka koloru, podłożona z brzegów podłużnych głęboko do środka. Siatka jedwabna odrabia się podług próbki ryciny 10 wskazującej naturalną wielkość oczek i grubość jedwabiu, tudzież wyszycie chińskim jedwabiem; brzegi siatki obrobione równo szydełkiem.

N. 34. Ubranie na ślizgawkę. Patrz rycina 15.

Zgrabny kostyum obłożony futrem lub barankiem stanowi ubranie na ślizgawkę, zaś bez tego zimowego dodatku, służyć będzie jako spacerowe ubranie wiosenne. Model był z granatowego sukna z popielatym barankiem i atłasową podszewką. Forma sukni zupełnie zbliżona do paletota, wciętego do figury i zapiętego na dwa rzędy, z plecami fałdowanemi; brzegi boczne pierwszych boczków krajanych w jednym ciągu z przodami, zachodzą od wcięcia stanu do dołu 5 centymetrów szeroko na bryt tylny i są wązko obłożone futrem. Fałdy pleców w górze pod pelerynką są zastębnowane na 14 centymetrów, w pasie zaś obciśnięte paskiem, 5 centymetrów szerokim.

Pelerynka składa się z trzech części, spodnia jest 18, druga 13, zwierzchnia 10 centymetrów długa, każda podszyta jest suknem popielatem, stanowiącem w trzeciej wązką wypustkę u dołu. Podłużny wykrój szyi zapełnia plastron 23 centymetrów długi, otoczony ranwersami w górze 14 centymetrów szerokiemi; 6 centymetrów szeroki kołnierz stojący; u rękawów wykłady 14 centymetrów szerokie, 3 centymetrów otwarte na szwie, obłożone są futrem. Guziki płaskie sukienne, 4 centymetrów średnicy.

N. 38. Suknia z kaftanikowym stanikiem, dla panienki lat 9—11. Krój jak do ryciny 20 w N. 1.

Powyżej wskazany krój da się z łatwością zastosować do dzisiejszego modelu. Na przodach z gładkiego materyału zapiętych środkiem na haftki, krzyżują się dwa kawałki z materyału w kratę, użytego do przybrania sukni z cienkiej niebieskiej wełny. Przody kaftanikowe podszyte materyą jedwabną zakończone rzędem ponsowych jedwabnych guziczków; kołnierz stojący z boku zapinany; rękawy gładkie, zakończone szerokim mankietem w kratę. Spódnica marszczona, w połowie z gładkiego materyału, w dolnej połowie w kratę.

N. 39—40. Wzór na poduszkę. Haft Lavalière.

Z Francyi pochodzi model tej roboty odznaczającej się nowością materyału, łatwością wykonania a przy tem efektownem przedstawieniem się. Jak to widać na rycinie 24 materyał do tak zwanego haftu Lavalière stanowi wstążeczka jedwabna w połowie tkana w prążki repsowe, w drugiej wysiepana na satą frendzelkę. Dobrana w kolorach odpowiednich do deseniu, przyszywa się za igłą do tła, na którem trzeba wyrysować deseń i wywieść luźnym ściegiem, jedwabiem tego co wstążeczka koloru. Na modelu tło stanowiła materya jedwabna armure, koloru poziomkowego, deseń stanowiły kwiaty i arabeski. Tulipany i gwoździki wyszyte kolorem żółtym od najjaśniejszego do brązowego; środkiem liści, dane luźne ściegi szenelą; środkowa arabeska jest niebieska w dwóch cieniach, listki po nad nią są zielone. Aster wyszyty kolorem brązowym z jasną szenelą; dwa małe tulipany u dołu są koloru miedzianego i blado żółtego. Wysokie boczne arabeski są brązowe z żółtym aż do jasno złotego.

Opis do N-ru 9.

N. 1. Płaszczyk z szerokiemi rękawami. Krój N. IV, patrz rycina 21 w N. 10.

Odrobiony z ciemno zielonego i jasno herbacianego sukna, przybrany ciemnym sznurem z kwastami. Figura 23 daje formę lewej, pod spód idącej połowy przodu, prawa oznaczona jest cienką linią; na zmniejszonym formacie kroju figura 23a przedstawione są obie połowy przodu, prawa zwierzchnia założona jest od ramienia aż po za wcięcie stanu w fałdę, w górze $1^1/_2$ u dołu 5 centymetrów szeroką. Wykrój przodów wszyty w szalowy kołnierz figura 29 z jasnego sukna podłożonego sztywną merlą i atłasową podszewką, którego szpiczasty róg tylny przyszyty na plecach do 13, końce zaś przednie, prawy od gwiazdki do 14, lewy od gwiazdki do krzyżyka podług linii cienkiej są przyszyte. Do krytego skośnego zapięcia trzeba na lewej połowie przyszyć guziki podług linii skośnej na figurze 23 a przy prawej podszyć listewkę z dziurkami. Krótkie plecy dopełnione prostym brytem figura 27, złożonym w dwie podwójne kontrafałdy; szerokość zbywającą przy tylnych boczkach składa się płasko w fałdę do spodu. Szeroko otwarte rękawy figura 28 zakończone prostym wykładem z jasnego sukna na sztywnej podszewce 84 centymetry długim, 9 centymetrów szerokim.

N. 2. Suknia z kołnierzem pelerynowym. Krój N. VI.

W przyszłym N-rze damy wzór ząbeczków szydełkowych, do sukni uszytej z materyału wełnianego z długim włosem; żabot ułożony ze złotej brokateli. Linia kroju na figurze 35 oznacza spodnią, linia cienka z wierzchnią pelerynkę, z których każda podszywa się materyą i obie razem ze stanikiem wszyte w kołnierzyk wykładany. Figura 34 daje wymiar brytów draperyi, otwartej z boku i odsłaniającej spódnicę z prostych marszczonych brytów; górny brzeg zfałdowany podług znaków, dalej zmarszczony wszywa się w pasek w ten sposób, żeby końce brytów gwiazdką do gwiazdki schodziły się z lewego boku sukni. Linie kropkowane na figurze 34 oznaczają środek przodu i tylny.

N. 3—5. Ombrelka do lampy wiszącej.

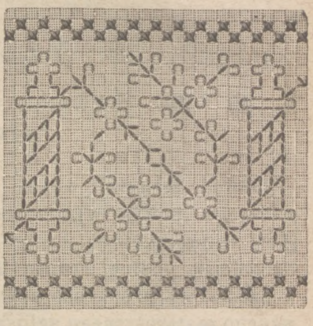
Rycina 4 przedstawia praktyczną ombrelkę, zasłaniającą płomień u lampy wiszącej. Potrzeba najpierw pasa ponsowej bibułki, 12 centymetrów szerokiego, drobno zaplisowanego i zastosowanego do obwodu lampy, którego brzeg górny obszyty wstążeczką. Plisowanie to stanowi podszewkę tylko na 2 centymetry wysuniętą z pod pasa białej taśmy kanwowej zakończonej pikotami i ozdobionej



N. 1. Płaszczyk z szerokiemi rękawami. Krój N. IV. Patrz ryc. 12 w N. 10.

N. 2. Suknia z kołnierzem pelerynowym. Krój N. VI.

wyszyciem z ponsowej bawełny, 8 centymetrów szerokiem, którego deseń na ścieg stębnowany i krzyżyki i przedstawia rycina 3. Ścieg ten jednakowy na obie strony, wyszywa się na dwóch nitkach wzdłuż i wszerz. Rycina 5 daje próbkę ząbków szydełkowych, z ponsowej bawełny, przyszytych u dołu kanwy. W pierwszym rzędzie * 1 o. śc. zajęte za dwa pikoty, 5 o. pow., dalej trzy razy 1 o. śc. i 3 o. pow. — powtarzać od gwiazdki. 2 rząd * za pięć o. pow. poprzedniego rzędu zajmuje się 2 sł. przedzielone 2 o. pow., 3 o. pow. i znów 2 sł. przedzielone 2 o., 1 sł. zaczepiony za 3 o. pow. poprzedniego rzędu, 2 o. pow. a w następujące 5 o. pow. zajmuje się cztery grupy po 3 sł. dwa razy nawijane, u góry przerobione jednem oczkiem; między grupami bocznemi 2 o. pow., między środkowemi 4 o., dalej 2 o. pow. i 1 sł. zaczepiony za ząbek z trzech o. pow. Powtarzać od *. Trzeci rząd * na środek ząbka poprzedniego rzędu zajęte 4 sł. przedzielone pikotem z 4 o. pow. i 1 o. śc. w pierwsze z czterech o., 1 sł. pod. zajęty w sł. poprzedniego rzędu, dalej tak jak w poprzednim rzędzie, 4 grupy sł. dwa razy nawijanych, przedzielane pikotami i zajęte podług ryciny 5; nakoniec 1 sł. pod. w sł. poprzedniego rzędu i powtarzać od gwiazdki. Górny brzeg taśmy także obrobiony pikotami z o. pow. przedzielanemi 1 o. śc. zajętem za dwa pikoty taśmy. Wzdłuż górnego brzega ombrelki, w odstępach 11 centymetrów przyszyte są haftki, które zaczepia się o koło wyżłobione do oparcia klosza. Jeżeli obsada lampy urządzona jest tak że ombrelka nie da się założyć w całości, to trzeba ją przygotować w trzech lub czterech częściach i związywać kokardami.



N. 3. Szlaczek do ryc. 4.



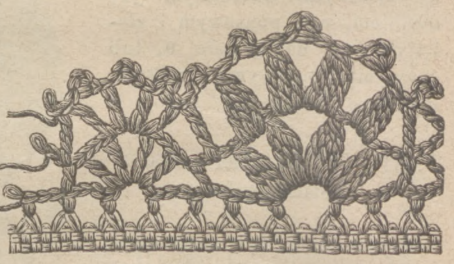
N. 4. Ombrelka na lampę wiszącą. Patrz ryc. 3 i 5.

N. 6. Poduszka okrągła zszywana z wstążeczek.

Model był w pasy żółte, ponsowe i niebieskie; poduszka zastępująca wałek pod głowę liczy 28 centymetrów długości a 70 centymetrów obwodu; odpowiednia podszewka perkalowa wypchana puchem. Zmarszczone końce pokrycia ozdobione sutemi pomponami.



N. 6. Poduszka okrągła.



N. 5. Ząbki szydełkowe do ryc. 4.

N. 8. Szlak. Haft i aplikacya. Deseń, patrz figura 96 na arkuszu do N. 5 i 6.

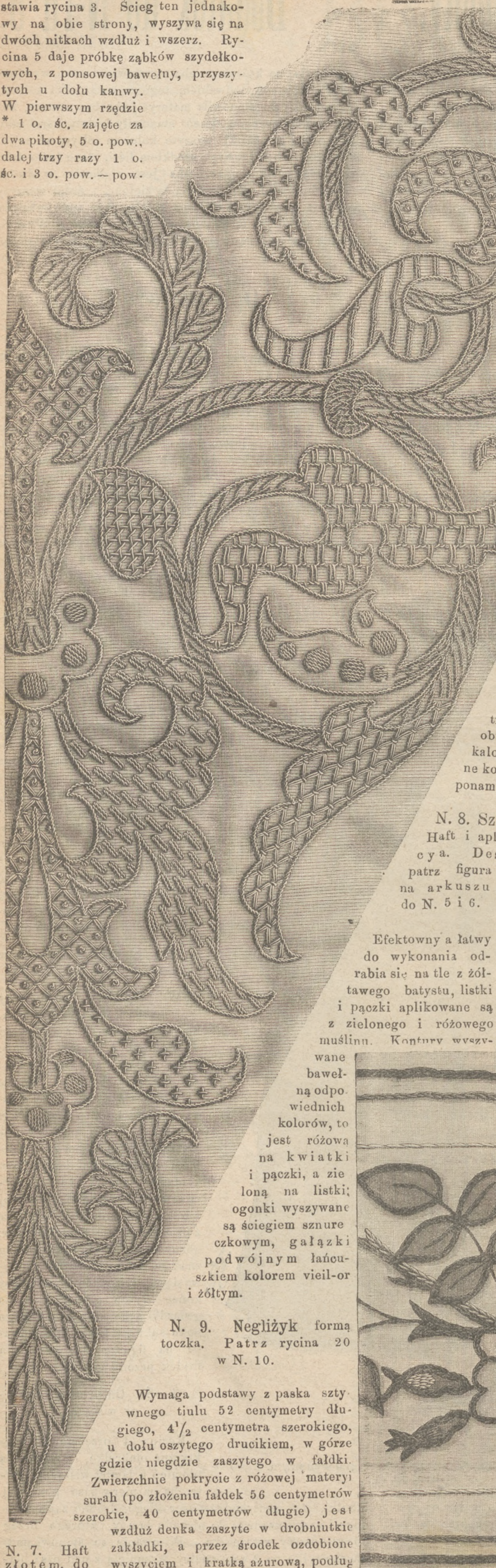
Efektowny a łatwy do wykonania odrabia się na tle z żółtawego batystu, listki i pączki aplikowane są z zielonego i różowego muślinu. Kontury wyszywane bawełną odpowiednich kolorów, to jest różową na kwiatki i pączki, a zieloną na listki; ogonki wyszywane są ściegiem sznureczkowym, gałązki podwójnym łańcuszkiem kolorem vieil-or i żółtym.



N. 8. Szlak. Haft i aplikacya.

N. 9. Negliżyk formą toczka. Patrz rycina 20 w N. 10.

Wymaga podstawy z paska sztywnego tiulu 52 centymetry długiego, $4^1/_2$ centymetra szerokiego, u dołu oszytego drucikiem, w górze gdzie niegdzie zaszytego w fałdki. Zwierzchnie pokrycie z różowej materyi surah (po złożeniu fałdek 56 centymetrów szerokie, 40 centymetrów długie) jest wzdłuż denka zaszyte w drobniutkie zakładki, a przez środek ozdobione wyszyciem i kratką ażurową, podług ryciny 20 w N. 10, dającej część zakładek i wyszycia w naturalnej wiel-



N. 7. Haft złotem, do przybrania stanika. Opis w N. 10.



N. 12. Fartuszek z chusteczki. Krój N. XII.

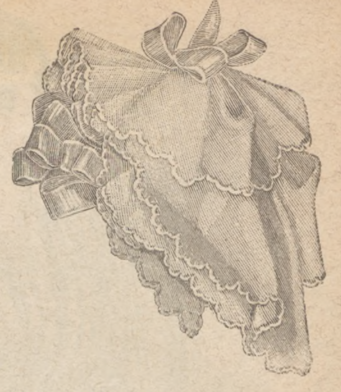


N. 9. Negliżyk formą toczka. Patrz ryc. 20 w N. 10.

kości. Denko przyszywa się podług ryciny 9 do podstawy a wokoło brzegów wywija w górę koronkę złotą, 5 centymetrów szeroką. Przybranie stanowią dwie rozety z 4 centymetrów szerokiej wstążki różowej przerabianej złotem



N. 11. Wyszycie krzyżykowe na serwetę, ręcznik lub t. p. Deseń patrz N. I, fig. 49.



N. 10 Negliżyk krepowy.

N. 10. Negliżyk krepowy.

Podstawę czepeczka stanowią dwa paski sztywnego tiulu po 3 centymetry szerokie, końcami złączone z sobą, przedni 31 centymetrów, tylny 34 centymetry długi. Oba są pokryte różową wstążką, z której dane kokardy do przybrania. Denko upięte z dwóch wolantów krepowych, po 10 centymetrów szerokich, dzierganych w ząbki, spuszczonych w trzy końce. Jeden koniec spada gładko do przodu i wystaje po za podstawę; drugi kawałek 157 centymetrów długi, zmarszczony z poprzecznych brzegów i przyszyty końcami na środku tylnego paska, opuszcza się w dwa końce i zwraca do przodu; w środku układa się suta rozeta zmarszczona na czubku. Zmarszczenie przysłania kokarda.



N. 13. Fartuszek z bretelkami.

N. 11. Wyszycie krzyżykowe na serwetę do stołowego pokoju, ręcznik lub t. p. Deseń patrz N. I i figura 49 na arkuszu.

Oryginalny deseń przedstawia starożytny narodowy taniec szwedzki ludu wiejskiego, w rodzaju naszych sobótek, odbywany w wigilię św. Jana; całość wzoru przedstawionego na rycinie 11 wiernie naśladowana ze starego szwedzkiego oryginału. Tło stanowi szaro żółtawe płótno, wyszycie krzyżykowe bawełną kolorową; każdy ścieg zajmuje dwie nitki wzdłuż, dwie wszerz. Całość deseniu przedstawia rycina 11 i figura 49 na arkuszu; twarze wyszyte czarną cienką bawełną, pół ściegiem; kolory wytłomaczone są przy znaczkach na arkuszu.



N. 14. Serweta ze szlakiem haftowanym. Patrz figura 46—47 i ryc. 15

N. 12. Fartuszek z chusteczki. Krój N. XII.

Jedwabna lub bawełniana chusteczka, składa się jako fartuszek podług figury 45; jeden róg tworzy napierśnik, na wcięciu stanu układa się fałdy podług?a między 28 i 39, następnie wzdłuż cienkiej l



N. 15. Szlak do ryc. 14.



N. 16. Suknia z szalowym kołnierzem. Patrz ryc. 19 w N. 10. Krój N. VIII.

fałdy poprzeczne. Pasek stanowi aksamitka 5 centymetrów szeroka, z przodu zaszyta bawetowo, zapinana z tyłu.

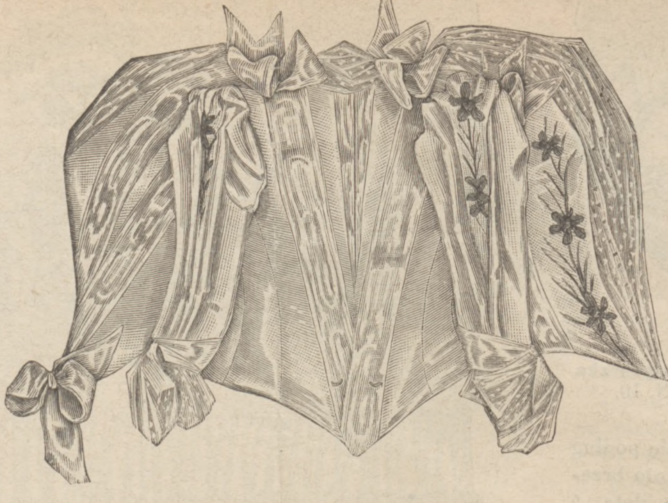
N. 13. Fartuszek z bretelkami.

Kawałek batystu 67 centymetrów długi, 114 szeroki, w paski białe i różowe, jest w odstępach 11 centymetrów naszyty wzdłuż czarną aksamitką 2 centymetry szeroką i zaplisowany w górze w ścisłe fałdy do 29 centymetrów szerokości, u dołu zaś rozsuwające się wolno. Bretelki dane z podwójnych pasków batystu, dwa razy naszytych aksamitką, z przodu zkrzyżowanych, z tyłu zeszytych w ząb, na ramionach aby nie odstawały zaszyte są w fałdkę. Końce do wiązania 5 centymetrów szerokie, 66 długie.



N. 19. Haftka do przypinania tunik i draperyi.

N. 20. Wachlarz z kwiatów.



N. 17. Stanik rozłożony, do ryc. 18 i 23.

N. 14—15. Serweta ze szlakiem haftowanym. Patrz fig. 46—47.

Liczy w kwadrat 126 centymetrów i jest z mchowo-zielonej flaneli, na której w odstępie 12 centymetrów od brzegu naszyty szlak ciemniejszy lub jaśniejszy koloru terracoty, służący za tło pod haft ściegiem płaskim wyszyty włóczką z dodaniem sznelki i jedwabiu. Rycina 15 przedstawia w naturalnej wielkości część haftu, którego narożnik daje figura 46, a szlaczek brzeżny figura 47. Na przyszyciu szlaku dana sznelka gruba zielona, a w odstępie $^1/_2$ centymetra druga koloru terracoty. Duże arabeski i narożniki aplikowane są z jedwabnego bastu, przyszytego zieloną włóczką, na nich haft wykonany włóczką jasno zieloną, łososiową, pawią i ciemno zieloną; luźne ściegi wyszyte filozelą brązową. Drobne arabeski haftowane trzema cieniami mchowo-zielonemi, listki i gwiazdki dwoma cieniami miedzianemi, z dodaniem w środku supełków kolorem pawim. Arabeski przy narożnikach i kwiaty podłużne są wyszyte dwoma cieniami pawiemi; w narożnikach powtarzają się wyżej wyliczone kolory. Górny szlaczek składa się z listków jasno zielonych obwiedzionych łańcuszkiem, przedzielanych figurą koloru terracota, lub serduszkiem pawiego koloru.





N. 21—22. Kapelusz okrągły „Buffalo.”





N. 18. Suknia zdobna haftem. Patrz ryc. 17 i 23.

N. 16. Suknia z szalowym kołnierzem. Patrz rycina 19 w N. 10. Krój N. VIII.

Figura 39 daje wymiar połowy upięcia zfałdowanego z przodu, a z boków i z tyłu spływającego bez żadnych podpięć. Po zszyciu brytów z sobą, górny brzeg przedniego bryta *a* od 1 do 10 zostaje gładki, do 40 zfałdowany a do 50 znów gładko, bryt *b* składa się w dwie płaskie fałdy, a zmarszczony tylny bryt *c* przypina się haftkami na karczku. Stanik zapięty z przodu na kryte haftki, ma prawą połowę przodów zachodzącą skośnie na lewą, a brzegi przodów przyszyte do fałdowanego szalowego kołnierza zakończonego plisowaniem od 6—3 centymetrów szerokiem. Podszewka stanika wycięta pod szyją podłużnie naszyta jest 6 c. szeroką wstążką repsową. Z boku kokarda z wstążki w dwóch kolorach z czterema długiemi końcami. Rękawy marszczone zakończone obcisłą sztylpą 16 centymetrów szeroką.

(Dokończenie nastąpi)



N. 23. Suknia zdobna haftem, rozłożona płasko. Patrz ryc. 18.